

Katarzyna Kosior



SPACER

SPALONYM MOSTEM



Katarzyna Kosior

SPACER SPALONYM MOSTEM

Wydawnictwo Psychoskok

Konin 2015

Katarzyna Kosior
„Spacer spalonym mostem”

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok sp. z o. o.
2015

Copyright © by Katarzyna Kosior 2015

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Wydawnictwo Psychoskok
Projekt okładki: Wydawnictwo Psychoskok
Zdjęcie okładki © Marta Bystron
Korekta: Paulina Józwiak

ISBN: 978-83-7900-337-2

Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o.
ul. Chopina 9, pok. 23 , 62-507 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom.665-955-131
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

*Wszystkim, których kocham
i
Daktylowi
– za spotkanie na jedną chwilę,
którą pamięta się na resztę życia*

To, co wielu ludzi nazywa Kochaniem, polega na wybraniu jakiejś kobiety i ożenieniu się z nią. Wybierają ją! – przysięgam ci, sam widziałem. Tak jakby w miłości mogło się wybierać, tak jakby to nie był piorun, który strzela w ciebie i zostawia cię zwęglonego na środku patio. Powiedz, że wybierają, bo–je–kochają, ja myślę, że jest na odwrót. Nie wybiera się Beatrycze. Nie wybiera się Julii. Nie wybierasz ulewy, która zmoczy cię do suchej nitki, kiedy wracasz z koncertu.

Julio Cortázar – *Gra w klasy* (Z różnych stron, rozdział 93)

1

Tego ranka krystalicznie czyste niebo nad Budapesztem przypominało taflę wody. Wystarczyło delikatnie unieść głowę i przymknąć oczy, by przejrzeć się w nim niczym w lustrze. Ádrienn Madár wyrzała przez okno swojego mieszkania położonego przy ulicy Lovas w Pierwszej Dzielnicy. „Jesień to mój ulubiona pora roku” – pomyślała. Wrzesień.

Spakowała spiesznie swój komputer i wybiegła przed dom. Bez zastanowienia skierowała się w stronę Wzgórza Zamkowego. Przemierzała ulice ciągnięta niepokojącą siłą, jakby pomiędzy tym miejscem a oknami jej mieszkania ktoś rozpostarł niedostrzegalną złotą nić, ułatwiającą jej dotarcie do wyznaczonego celu.

Miała takie swoje ulubione miejsce, w którym przesiadywała godzinami rozmyślając. Na tyłach wzgórza, wśród starych kamienic, odnalazła wzrokiem ławeczkę.¹ Uśmiechem przywitała kasztanowiec, który od lat przysłuchiwał się jej myślom.

Dziś był spokojny, ponieważ nie dało się wyczuć nawet niewielkiego podmuchu wiatru. Zmęczona długim spacerem opadła na ławkę, odgarniając z czoła ciemne

¹ Deptak Árpáda Tótha na tyłach Wzgórza Zamkowego w Budzie [przyp. autora].

włosy. Wokół leżało kilka rozrzuconych kasztanów. Dojrzałe już owoce, błyszczące, mokre od porannej rosy wciskały się w bruk, który chwilę przedtem roztrzaskał ich łupiny. Wyciągnęła rękę i podniosła kilka z nich. Dawały przyjemne wytchnienie jej jasnym dłoniom, chłodziły i sprawiały, że te stawały się miękkie i wilgotne za sprawą otulających brązowe kulki kropelek wody.

Wyciągnęła się na ławce niczym leniwy kocur, ściskając w jednej dłoni kasztan, w drugiej zaś kolczastą, zieloną łupinkę. Spojrzała w niebo. Promienie słońca przedostawały się pomiędzy liśćmi i delikatnie drażniły źrenice jej oczu. „Przeznaczenie. Czy to miejsce jest mi przeznaczone?” – zapytała samą siebie. „Moje, ono jest po prostu moje. Mój drugi dom, który dzielę z tą ławeczką i Panem Gesztenyefa”² – szybko odpowiedziała sobie w myślach i uśmiechnęła się.

Wyściełany kamieniem dziedziniec, za którego murem rozciągał się widok na budańską stronę miasta sprawiał, że Ádrienn, czuła się tu wolna od obaw i lęków oraz bagażu codziennego życia. Tutaj mogła być sobą. Cisza, ledwie zmacona niewyraźnymi odgłosami krzątających się po placu turystów, otuliła dziewczynę bezpiecznym kokonem. Ádrienn zasnęła.

– Dzień dobry! – dotarło do niej jak zza ściany.

² Gesztenyefa — w języku węgierskim „drzewo kasztanowca, kasztan” [przyp. autora].

Otworzyła ciężkie jeszcze powieki, próbując zrozumieć, co się dzieje. Ujrzała nad sobą sylwetkę mężczyzny, jednak promienie słońca, rażąc jej oczy, nie pozwalały dostrzec twarzy człowieka, który śmiał przerywać jej drzemkę.

– Czy mogłaby pani zrobić mi trochę miejsca? – zapytał nieznajomy. Uniosła swoje ciało na rękach, po czym niezgrabnie spuściła nogi na ziemię. Prawą dłoń, uformowaną w daszek, przytknęła do czoła, by móc wreszcie dostrzec, kim jest osoba, która zakłóca jej spokój.

Mężczyzna usiadł obok niej, jak sądziła zdecydowanie za blisko, ale dzięki temu udało jej się dojrzeć jego twarz. Był poważny i nawet się do niej nie uśmiechnął, na dziękuję za zrobienie mu miejsca na jej ławeczce i przepraszam za przerwanie snu też najwyraźniej nie mogła liczyć. Podparła się rękoma o brzeg ławki i przesunęła odrobinę w kierunku jej prawego krańca.

Odkąd pamiętała nie znosiła, kiedy ktoś nieznajomy znajdował się tak blisko niej, że niemal jej dotykał. Między innymi dlatego właśnie unikała zatłoczonych miejsc, przepełnionych autobusów i klubów nocnych, w których co chwilę jakiś mężczyzna potykał się i wpadał na nią, tłumacząc się i przepraszając, a następnie zwykle proponował jej drinka.

Chłopak zdał się nie zauważyć ruchu Ádrienn. Zerknęła na niego ukradkiem, modląc się w duchu, by ten

nie zdołał uchwycić jej spojrzenia. Słuchał muzyki. W uszach miał malutkie, białe słuchawki i delikatnie poruszał głową, zapewne w rytm dźwięków wydobywających się z ipoda. Niewielkie uszy przypominały delikatne muszelki ślimaków. Nad nimi, w dyskretnych falach kłębiły się włosy, swym kolorem przywodzące na myśl słomę zbieraną na wsiach podczas żniw. Nad jasnym czołem mężczyzny Ádrienn dostrzegła okulary przeciwsłoneczne. Mrużył oczy i nie patrzył w jej kierunku, a tak bardzo zależało jej, by sprawdzić, jaki kolor mają jego tęczęwki. Trudno było oszacować jego wiek, w końcu dziewczyna uznała, że może być od niej raptem kilka lat starszy.

Rozbudzona już zupełnie zaczęła zbierać swoje rzeczy z zamiarem przeniesienia się w inne miejsce. Wtedy zauważyła, że na pozostałych ławkach nikt nie siedzi. Spojrzała na chłopaka z niedowierzaniem. Nie rozumiała, dlaczego akurat tę ławeczkę musiał zająć, zwłaszcza, że ona odpoczywała na niej pogrążona w błogim śnie. „Mógł przecież usiąść kilka metrów obok, na kolejnej z nich” – przemknęło jej przez myśl.

Nieznajomy zniemacka odwrócił głowę w stronę Ádrienn, napotyając jej pełną niewinności i dziecięcego zaciekawienia, oprószoną piegami twarz. Uśmiechnął się tryumfalnie i opuszkami palców wyjął z uszu słuchawki.

– Podobam ci się, prawda? – odpalił bez cienia skrępowania.

Ádrienn ostupiała. Jej oczy zrobiły się przy tym okrągłe niczym stuforintowe monety, wargi zaś uchyliły się, ukazując białe zęby. Jej twarz nie była w stanie ukryć zaskoczenia. Patrzył na nią uśmiechnięty, pewny siebie i najwyraźniej zadowolony z tego, że udało mu się tak bardzo poruszyć ją swoim pytaniem.

Dziewczyna zerwała się na równe nogi, nie odpowiadając mu ani słowem. Podniosła z ławki swój komputer i szal, który zabrała z domu na wypadek, gdyby postanowiła wrócić dopiero wieczorem. „We wrześnie noce bywają już całkiem chłodne” – pomyślała, kiedy przedwczoraj, około drugiej nad ranem, wracała spacerem ze spotkania ze swoją przyjaciółką Firenze.

Ruszyła z pośpiechem. Uszła zaledwie kilka kroków, po czym stanęła jak wryta. W dłoniach nadal trzymała kasztana i łupinę. Mocno zaciśnięte w pięściach nie przeszkadzały jej, by uporać się z laptopem i zarzucić na ramiona ulubiony szal. Przytwierdzona nieruchomymi stopami do twardego podłoża głowiła się nad tym, czy ten zuchwały typ, który przed momentem wyprowadził ją z równowagi, gapi się na nią teraz z tym swoim irytującym uśmiechem. Wypuściła kasztana z jednej dłoni, przełożyła komputer pod pachę, i tak samo pozbyła się łupinki. Zabolało ją podbicie prawej dłoni, a kiedy na nią spojrzała zobaczyła kilka niewielkich dziurek, które powoli wypełniały się krwią.

Stała tak, zastanawiając się jak opatrzyć ranę, gdy nagle coś twardego niczym kamień zahaczyło o zewnętrzną stronę jej prawej łydki. Kilkanaście centymetrów przed nią, na bruku, dostrzegła odskakujący od jego nierównych krawędzi kasztan, który zaraz się zatrzymał.

Podniosła wzrok i odwróciła się w stronę ławeczki, na której jeszcze przed momentem siedziała razem z owym butnym nieznanym. Tkwiał tam nadal i uśmiechał się do niej.

– Dávid! – powiedział dość głośno, by mogła usłyszeć go z tej odległości. – Potrafisz mówić? – dodał ze złośliwością w głosie. Zabrzmiało to raczej, jakby był biblijnym królem Dawidem. Nigdy wcześniej nie spotkała tak pewnej siebie osoby.

Nie wiedzieć czemu, nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Zapomniała o bolącej dłoni oraz o tym, że przed momentem zachowanie tego chłopaka tak bardzo ją zdenerwowało. Podeszła kilka kroków bliżej.

– Ádrienn. Jestem Ádrienn... i już cię nie lubię, Dávidzie!

2

Kiedy żegnał się z nią niepełna miesiąc temu w Debreczynie, czuła, że widzi go po raz ostatni. Sposób, w jaki ją wtedy pocałował, nie pozostawiał złudzeń. Dziś wieczór była w stanie przywołać w pamięci czułe spojrzenie Dávida, poczuć jak silne ramiona chłopaka obejmują ją, szepcząc niesłyszalne: do widzenia! Jego pełne uwielbienia usta skłamały wówczas już nie po raz pierwszy. Utkwił w niej wzrok raz jeszcze i szybko się odwrócił, rzucając w powietrze swoje: do zobaczenia wkrótce!

Patrzyła na Dávida uśmiechnięta, dotykając wzrokiem każdego mięśnia jego pleców. Miał na sobie czerwoną koszulkę, jakby ubrał się w uczucia, które w niej budził – intensywne, ciepłe, pełne pasji. Znikał z każdym krokiem, zbiegając schodami prowadzącymi na peron. „Odwróć się proszę!” – wykrzyczała w myślach Ádrienn. Nie chciał spojrzeć na nią raz jeszcze. Wiedziała, że właśnie wrócił do swojego świata, że już go z nią nie ma, i że jedyne, co mieli to „teraz”, które w tej jednej chwili należało już do przeszłości.

Otworzyła czerwone wino, które zdawało się cierpliwie czekać w butelce aż do tego wieczoru. Wzięła duży łyk i z grymasem przełknęła cierpki, bordowy płyn, zupełnie jakby ktoś kazał jej wypić go za karę. Była bardzo zdenerwowana.

Drżącymi dłońmi podniosła monitor laptopa, próbując w ułamkach sekundy odszukać wzrokiem nowe wiadomości w swojej skrzynce e-mailowej. Była tam! – odpowiedź na jej list od Dávida Fázekása. Ádrienn poczuła jak gruba, metalowa obręcz ściska jej żołądek, próbowała oddychać. Wpatrzona w ekran zbierała odwagę, by zmierzyć się z tym, co od niego usłyszy.

Niespokojną dłonią uniosła ponownie kieliszek i przechyliła całą jego zawartość, jakby znajdowała się w nim woda, nie zaś wino, które przed momentem z trudem spłynęło jej do gardła. Kliknęła na maila od Dávida. Jedno zdanie, jak zwykle tylko tyle. „Dla zabawy!” i nic więcej. Taka była jego odpowiedź. Słowa te wybrzmiewały teraz w głowie dziewczyny niczym ciężki, mosiężny, dokuczliwie głośny dzwon. Mogłaby przysiąc, że napisał to tysiąc razy, a ona w kółko czytała to samo. Czy w ogóle słyszała to, co próbował jej powiedzieć? Nie, nie słuchała. Zastygła ze wzrokiem repetującym kolejno każdą literkę lakonicznego frazesu.

Dávid prawie nie kontaktował się z nią od czasu ich pobytu w Debreczynie. Pisała do niego kilkakrotnie, jednak rzadko odpisywał, tłumacząc się brakiem czasu. Szybko przestała mu ufać. Uwielbiał ją, był nią zafascynowany. Gdzie się to wszystko podziało? Nie rozumiała jego milczenia i to doprowadzało ją do obłędu. W końcu, pełna lęku i niemal pewna odpowiedzi, jaką usłyszy, zapytała:

„Czym jest dla Ciebie nasza znajomość? Po co się spotykaliśmy?”. Dostała swoją odpowiedź: „Dla zabawy!” W tym jednym momencie wszystko, co wydarzyło się pomiędzy nią a Davidem wydało się płytkie i niedorzeczne. „Jak to? Tylko tyle?” – bombardowała samą siebie pytaniami. „Co chciałam usłyszeć? Czego się spodziewałam?”

Nieruchoma, niczym w amoku, niezmiennie wpatrywała się w jego list. Wracała pamięcią do wspólnych chwil, by sprawdzić, czy czegoś nie przeoczyła, bądź mogła domyślić się takiego obrotu spraw na długo przed otrzymaniem tej fatalnej wiadomości. Przypomniła sobie jak bardzo naciskał, by ją zobaczyć i obiecał, że do tego czasu zakończy swój obecny związek. Widziała go teraz we wspomnieniach, gdy spokojnie odchodził tam w Debreczynie, nagle wszystko zrozumiała – nie chciał i nie musiał się o nic martwić, bo dla niego to była tylko zabawa. Wiedział, że wspólny czas wkrótce dobiegnie końca, po czym każde z nich pójdzie w swoją stronę.

Emocje, które kumulowały się w Ádrienn w oczekiwaniu na odpowiedź od Dávida, obecnie stawały się nie do zniesienia. Przypominały krople wody, sączące się podczas deszczu do dzbana na kwiaty, który trzymała na balkonie. Wielki gliniany flakon nie był w stanie zmieścić w sobie wody podczas potężnej ulewy, tak jak ona nie potrafiła teraz upchać w sobie smutku, rozgoryczenia, bezradności i żalu. Kiedy dzban był pełny,

kolejne kropelki szybko go przepęłniały, po czym woda wylewała się cienkimi strużkami, spływając po zewnętrznych ścianach starego naczynia. Z nią było tak samo. Ból, który odczuwała zdawał się rozsadzać klatkę piersiową i wwiercał się w mózg, jak melodia, która raz zasłyszana łopocze się w głowie dopóki nie zmyją jej nowe myśli.

Ádrienn nie potrafiła znieść tego uczucia. Wiedziała, że zapada się w siebie coraz głębiej, ale była też pewna, że jeśli wplącze się w wir swoich emocji, nic już jej z niego nie wyzwoli. Potrząsnęła delikatnie głową, przetarła dłońmi zmęczone oczy. Chwyciła kurtkę, leżącą na brzegu łóżka, i oplotła niedbale szal wokół szyi. Klucze brzęczały w kieszonce jeansów, dotrzymując jej towarzystwa, kiedy zbiegała po schodach, jakby uciekała przed czymś, co wkrótce mogło ją dopaść i zranić jeszcze bardziej.

Wymknęła się przed klatkę i co sił w nogach przemierzyła dziedziniec, aż do bramy wjazdowej, a później każdą następną uliczkę. Znała tę trasę na pamięć. Przed oczyma migotały jej tylko światła pędzących samochodów i żarzące się gorącym płomieniem zabytkowe latarnie Budapesztu. Hałas wokół nie docierał do jej uszu, biegła przez ciszę.

Niczym film w jej głowie wyświetlały się w kółko te same obrazy, a właściwie jedna scena. W kadrze tym widziała Dávida, który uśmiechnięty i spokojny zostawiał ją samą na peronie kolejowym. Kiedy wbiegała zboczem

Wzgórza Zamkowego widziała jego brązowe oczy, które wzruszały ją niezmiennie, i bez widoku których nie potrafiła już wyobrazić sobie życia. Były jak klejnoty, a raczej nieoszlifowane kamienie, mogące dopiero się nimi stać, zaś ich blask zdradzał ukrytą szlachetność. Ukrytą. To, co w Dávidzie najlepsze pozostawiał niedostrzegalnym dla innych, swą duszę chował skrzętnie przed światem. Ádrienn wiedziała, że jego oczy zdradzają emocje, których nie był w stanie powściągnąć. To w nich widziała nadzieję dla siebie, nadzieję dla nich obojga.

U szczytu wzgórza, kiedy dostrzegła w mroku furtę przy wejściu na dziedziniec, jej noga ześlizgnęła się i dziewczyna upadła na prawy bok, asekurowując się ręką. Powoli wstała i próbowała oczyścić ubranie, jednak jeansy mocno poplamyły się mokrą od deszczu ziemią. Nie dbała teraz o to. Podbiegła do bramy i szybkim krokiem przecięła dziedziniec, kierując się w stronę zabytkowych kamienic na tyłach Pałacu Królewskiego w Budzie.

Kiedy jej oczom ukazała się ławeczka, zwolniła krok i poczuła jak do jej oczu napływają łzy. Niczym dziecko, które zrobiło coś złego i wracało do ojca, by z pokorą zrelacjonować swój występki, przeprosić i móc wreszcie wtulić się w jego twarde jak skała ramiona, Ádrienn zbliżyła się do ukochanego miejsca, gdzie czekał na nią wyrozumiały tata Pan Gesztenyefa.

**Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego
wydawnictwa i życzymy miło spędzonych
chwil przy kolejnych naszych publikacjach.**

Wydawnictwo Psychoskok

